PRZEGLĄD GRAFICZNY WYDAWNICZY I PAPIERNICZY

Tygodnik dla spraw przemysłu graficznego, wydawniczego, papierniczego i przemysłów pokrewnych

PRZEGLĄD GRAFICZNY

Organ Związku Organizacyj Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce z siedzibą w Warszawie

Adres redakcji i administracji: Poznań, ul. Masztalarska 8 — Telefon 25-55 — P. K. O. Poznań. 202 868

Treść numeru

Wykonywanie druków przedniejszych bez przekładania arkuszy

(Dokończenie z nr. 23)

Wspomniana fabryka farb przy zastosowaniu do druku około 60 najróżniejszych gatunków papieru kredowego przeprowadzała doświadczalne badania, na podstawie których spreparowała do omawianego celu pięć specjalnych gatunków farby czarnej. Wykazało się jednak mimo wszelkiego usiłowania, że przy dwu gatunkach kredowego papieru naturalnego „wtłoczenie“ farby w papier następowało w ciągu dziesięciu minut, czyli, że dopiero po upływie 10 minut stan połączenia się farby z papierem nie zagrażał „odleżeniu“, co jednakże nie stanowiło jeszcze daleko ukończenia procesu zżywiczenia. Przyczyny objawu tego szukać należy w nadzwyczaj silnym stopniu satynowania papieru oraz niemniej silnem klejeniu żywicznem. W przeciwieństwie do tego dwa gatunki papieru kredowego tak zwane w handlu „prawie bezdrzewne“ o zawartości do 50% błonnika drzewnego okazały się znacznie podatniejszemi.

Na tych papierach „wtłoczenie“ następowało w ciągu 25 sekund, co już oznaczało poważny krok naprzód w wytkniętych dążeniach. Na papierze kredowym bezdrzewnym wyrobu tej samej fabryki co papier prawie bezdrzewny „wtłoczenie“, zależnie od zastosowanego gatunku farby następowała w ciągu 45 i 90 sekund. O rozwoju i sposobie barwienia powyższych gatunków popieru poddanych próbie, niema bliższych danych. Wynika wszakże z doświadczeń dokonanych, że nawet przy drukowaniu farbami szybkoschnącemi, chcąc uniknąć niemiłych następstw „odleżenia“, dobrać trzeba gatunek farby odpowiadającej obstrukturze i rodzajowi papieru. Że wymaga to do pewnego stopnia praktyki i doświadczenia, dodawać zbytecznem.

Dla orjentacji i wykazania, że rodzaj barwienia oraz struktura papieru wywierają poważny wpływ na proces „wtłoczenia“ farby w papier, przytoczymy tu kilka dalszych przykładów, wyjętych z licznych na polu tem dokonanych już doświadczeń: Na papierze kredowym bezdrzewnym nieznanego sposobu barwienia, 90 gr m^2 25, 45, 90 sekund zależnie od gatunku farby; na papierze kredowym drzewnym (50 proc. zawartości drzewnika) równej wagi 25 i 60 sekund; na kredowym papierze bezdrzewnym, 115 gr m^2 45 sekund; na papierze kredowym barwionym farbami kazeinowemi bezdrzewnym, 110 gr m^2 55, 56, 60 i 70 sekund; na papierze kredowym bezdrzewnym 100 gr m^2 55 sekund, a na drzewnym tej samej wagi i fabrykatu 40 i 55 sekund. Zaznaczyć wypada, że zamierzano skrócić czas „wtłoczenia“ przez dokonanie zmian przy metodzie barwienia kazeinowego, lecz tym sposobem nie zdołano osiągnąć narazie posiadanego rezultatu.

Jak wspomnieliśmy już, od powyższych wyników daleko odbiegające rezultaty stwierdzono przy próbach na kredowym papierze naturalnym względnie na drukowych papierach do autotypji. I tak na papierze bezdrzewnym 100 gr m^2 proces „wtłoczenia“ trwał przeciętnie 10 minut, natomiast na tegoż samego gatunku papierze barwienia kazeinowego 8 do 9 minut. Wniosek z tego, że normalne farby szybkoschnące nie nadawają się do naturalnych papierów kredowych oraz papierów do druku autotypji i do tych celów muszą być specjalnie spreparowane.

Dzięki współpracy przemysłu papierniczego z przemysłem wyrobu farb drukarskich czas „wtłoczenia" czyli połączenia farby z strukturą papieru zdołano przy najbardziej na „odleżenie" wrażliwych papierów ograniczyć do najdalej 25 sekund. Wynosiłoby to przy tem tempie 144 egzemplarzy druku na godzinę, podczas gdy przeciętnie, biorąc pod uwagę formy druków lepszych wymaga się 1.200 druku na godzinę. Prób tu przytoczonych dokonywano z formami pełnemi i ciężkiemi z zastosowaniem przy wykładaniu wysokich ciężkich stosów gotowych druków. Zatem formy lżejsze, przy odbieraniu mniejszych partyj i odkładaniu na ramy do suszenia oraz użyciu odpowiedniego nowego gatunku farb czarnych szybkoschnących i doborze również odpowiedniego gatunku papieru, można drukować bez przekładania, lecz przyrząd musi być gładki i starannie sporządzony a dopływ farby dobrze wyregulowany. Wystrzegać się trzeba zastosowania zadużej ilości farby lub zbyt luźnej farby, która ma być „wtłoczoną" a nie „nałożoną". Zdobyte doświadczenia fakt powyższy w zupełności potwierdzają.

Wspomnieć tu wreszcie jeszcze wypada o działaniu temperatury ciepła na wysychanie druków. I pod tym względem stwierdzić zdołano maksymalną wytrzymałość papieru. Papier kredowy przepuszczony pomiędzy dwoma nagrzewalnemi płytami podczas przejścia trwającego 3 sekundy z równoczesnem dwustronnem naświetlaniem czy nagrzewaniem, wytrzymuje temperaturę ciepła do 200° C bez najmniejszego uszkodzenia. Papier kredowy naturalny wytrzymuje w tych samych warunkach najwyżej 140° C, przy wyższej bowiem gorączce zwija się. Jedyny jeden specjalny gatunek papieru ilustracyjnego zbrunaci się pod wpływem 200° C, lecz wytrzyma bez szkody gorączkę 140° C.

Zainstalowanie prądem elektrycznym lub gazem świetlnym nagrzewalnych aparatów do osuszania druków przy nowoczesnych maszynach z wykładaczem frontowym, jak to już poprzednio zaznaczyliśmy, jest łatwem, lecz przy zwykłych maszynach pospiesznych z wykładaczami grabkowemi napotyka się w tym względzie na duże trudności. Powodowany działaniem grabi wykładacza ruch powietrzny uniemożliwia gromadzenie się ogrzanego powietrza pod arkuszem wychodzącym z maszyny, co wszakże dla przyspieszenia procesu wyschnięcia druku jest wprost nieodzownem i koniecznem.

Wziąć należy pod rozwagę, że zastosowanie sztucznego osuszania ma jedynie na celu przyspieszyć proces „wtłoczenia", co jednakże nie jest równoznaczne z zupełnem wyschnięciem druku do tego stopnia, by się nie rozcierał, na co zresztą na wstępie zwróciliśmy uwagę. Zżywiczenie, czyli zupełne wyschnięcie druku, nawet po zastosowaniu obustronnego 3 sekundy trwającego naświetlania przy temperaturze ciepła 200° C, wymaga, jak wiadomo, jeszcze kilku godzin czasu. Nie ulega wątpliwości, że arkusze osuszane pod działaniem wysokiej temperatury, zatrzymują jeszcze przez pewien czas podniesioną temperaturę, co nie pozostaje bez wpływu na przyspieszenie procesu zżywiczenia. W próbnym stosie arkuszy, które przechodziły przez osuszarkę, stwierdzono, że po upływie godziny temperatura wynosiła jeszcze 40°, po 2½ godzinach 37°, po 4½ godzinach 35°, po 6 godzinach 30° i dopiero po 20 godzinach spadła na 18° C czyli do normalnej temperatury pokojowej. — Ażeby przekonać się o słuszności twierdzenia niektórych fachowców jakoby przez silne rozgrzanie następowało „roztapianie" farby, rozgrzane arkusze wychodzące z suszarki oziębiano natychmiast zapomocą automatycznych dmuchawek. Przekonano się, że tego rodzaju oziębianie przy papierach: kredowym i ilustracyjnym było zbędnem i nie wykazywało żadnych korzyści.

Drukarnie, nie posiadające maszyn z wykładaczami frontowemi, zrezygnować muszą z wszelkich urządzeń do osuszania druków i posługują się zazwyczaj metodami staremi, niezawodnemi, lecz znacznie droższemi. Otóż podnieść tu trzeba, iż pewna wielka drukarnia zagraniczna, zajmująca się wydawnictwem pisma ilustrowanego a posługująca się maszyną dwutorową starego typu, pomimo że drukuje nakłady swoje przeważnie na papierze kredowym, nie zastosowuje ani sztucznego osuszania, ni też przekładania arkuszy podczas druku a jednak wydaje druki beznagannie, chociaż z maszyny usuwa się stosy po 6 000 do 8 000 arkuszy. Rozwiązanie tajemnicy polega na p r a w i d ł o w y m d o b o r z e f a r b y i p a p i e r u, a następnie druku dokonuje się w formach primo i sekundo i to z przerwą 24 godzinną, a, jak wiadomo, w ciągu jednej doby następuje zupełne zżywiczenie farby na powierzchni papieru.

Przestrzegając w niniejszym artykule przytoczonych zasad, można przy drukowaniu przedniejszych druków ewentualnie obyć się bez przekładania arkuszy. Nie ulega przytem wątpliwości, że przemysł papierniczy wspólnie z zakładami produkcji farb graficznych sposobem dalszych badań i doświadczeń uproszczą w większej jeszcze mierze współdziałanie podczas druku farby i papieru pod względem ich połączenia a przez to bez sztucznych środków uwolnią przemysł od wiele drogiego czasu rabującej metody przekładania arkuszy, podczas druku oraz uchronią przed stratami powstałemi naskutek „odleżenia" druków, co, niestety, przy niedopatrzeniu, dziś jeszcze dość często zachodzi.

Drukarz prowincjonalny wydawcą gazety

Znaczna część właścicieli drukarń prowincjonalnych, za wyjątkiem tych, którzy po ojcu objęli swe przedsiębiorstwo, względnie większych zakładów opartych na zasadach kupieckich, pochodzi z szeregów dawniejszych kierowników technicznych lub też pomocników drukarskich.

Kierownicy zajmowali przeważnie stanowiska w średnich lub większych drukarniach i znają dokładnie wartość prawidłowej kalkulacji. Można wierzyć, że własnem przedsiębiorstwem będą tak zarządzać, by było rentowne. To też o ile wydawać zaczynają własną gazetę, powierzają jej redakcję człowiekowi odpowied-

niemu, aby nie rozdrabniać swych sił, niezbędnych w innych działach swego przedsiębiorstwa. Wiedzą, że jeden człowiek wszystkiemu podołać nie może, przeciwnie obciążony zbytnio pracuje pochopnie i źle. A o ile nie mają pieniędzy na utrzymanie redaktora, niekoniecznie siły wybitnej, uczonej, gdyż starczy przeważnie uzdolniony młodszy współpracownik, lub powstrzymują się od wydawania pisma do czasu aż zdobędą niezbędny kapitał.

Nawet w wielkich pismach jest wielu redaktorów, którzy dawniej byli drukarzami i ci właśnie dzięki technicznemu wyszkoleniu pracują najracjonalniej, dając materjał zawsze do druku gotowy. Są też niezawodnymi korektorami, a nieraz w mniejszych wydawnictwach — załatwić umieją, o ile czas im na to zezwala, inne sprawy związane z wydawnictwem gazety jak np. akwizycję ogłoszeń, wzgl. abonamentu, by jaknajwydatniej przyjść wydawcy z pomocą. Nałożenie redaktorowi czynności administratora wydawnictwa jako obowiązku nie jest polecenia godne, z jednej strony dlatego, że byłby zbyt przeciążony pracą, z drugiej wszystkie te sprawy winny być w ręku wydawcy. Chodzi w głównej mierze o to, by w razie nieprzewidzianych wypadków (np. choroba itp.) mogli się nawzajem zastąpić: redaktor wydawcę, a tenże redaktora.

Nierzadkie były wypadki, że pomocnik — posiadający zaoszczędzony niewielki kapitalik, niezadowolony z różnych powodów z współpracy z pryncypałem, przeważnie za namową jakiegoś zainteresowanego podróżującego, „usamodzielniał się" urządzając, względnie kupując własną drukareńkę, mimo, że wkrótce po poczynieniu pierwszych kroków oszczędności posiadane okazały się niewystarczające na kompletne wyposażenie drukarni, względnie całkowite zapłacenie za nowe przedsiębiorstwo. A nie pozostało już nic na kapitał obrotowy.

Tym nowym właścicielom brakło nietylko niezbędnego kapitału obrotowego, lecz również znajomości prawidłowej kalkulacji. Wychodzili z błędnego założenia, że jeżeli ich dotychczasowy pryncypał wykonywał tą a tą pracę po takiej a takiej cenie, to napewno dużo zarabiał, a jeżeli oni za tę samą pracę wezmą 5 lub 10 proc. mniej, to jeszcze będą z zyskiem pracować. Zresztą — sądzili, — jak możnaby klienta zdobyć, jeżeli nie niższą ceną? Ci krótkowzroczni nie baczyli na to, że starsze przedsiębiorstwa, których urządzenia przez długoletnie używanie straciły coprawda na wartości, jednakże przez odpowiednie odpisy bilansowe zdobyły ciche rezerwy i przez to w okresach trudnych nawet przy nieco obniżonych cenach mogą wystać. Nowe zaś przedsiębiorstwa, z reguły obciążone długami, kalkulując nawet po cenach taryfowych jeszcze nie przynoszą zysków, bo przeważnie nie mają tak pełnego zatrudnienia, by starczyło na zapłacenie odsetek od długów. Największym błędem, okłamywaniem siebie jest twierdzenie, że przez własną pracę w zakładzie oszczędzili zarobek pobierany przez kierownika a conajmniej pomocnika, w następstwie czego mogą wykonywać taniej i jeszcze zarobią.

(Dokończenie nastąpi)

Wonne farby drukarskie

Czasopismo niemieckie „Umschau", tygodnik popularyzujący wiedzę i technikę, donosi o rzekomej nowości, polegającej na tem, że brzydką woń farb drukarskich można usunąć zapomocą materjałów wonnych, zmieszanych z farbą drukarską.

Sprawą tą zajęła się krytyka w Niemczech, która dowodzi, że to zapewnia spóźnione wspomnienie z czasów wojennych i inflacyjnych, gdyż w czasach współczesnych pewnie nikt nie będzie twierdził, ażeby jakiekolwiek druki, czy to gazety, książki, czasopisma i t. d. wydzielały woń wstrętną. Czasopismu „Umschau" zwrócono w Niemczech nawet uwagę, ażeby w tej kwestji zbadało swe zeszyty, a niezawodnie nie stwierdziłoby żadnej brzydkiej woni. Coprawda uniknąć tego nie można, ażeby druk świeży, wychodzący wprost z pod tłoczni drukarskiej, nie wydzielał woni, zresztą nie tak przykrej znów, jak się przypuszcza. A i ten zapach znika niebawem, gdy farba wsiąknie w papier, a przy suszeniu pokostu tworzące się osady się ulotnią. Jak tylko świeży druk zaschnie, tak w najczęstszych wypadkach staje się bezwonnym; jedynie farby błyszczące stanowią pod tym względem wyjątek, gdyż dawki udzielające farbie błyskotliwego wyglądu przez dłuższy czas zachowują swego rodzaju osobliwy zapach. Atoli i ten zapach znika niebawem, mianowicie wtenczas, gdy druki te wykłada się na działanie powietrza.

Oddziaływanie powietrza, które przyśpiesza zasychanie świeżo z pod tłoczni wyszłych druków, jest najlepszym sposobem usuwania niemiłej woni świeżych druków. Od rodzaju, w jaki sposób druki się magazynuje — czy z powietrzem lub bez dostępu powietrza — zależnem jest usychanie i temsamem zanik woni farby drukarskiej ze świeżych druków. Jeżeli świeże druki natychmiast układa się w wielkie stosy, przecina i wysyła się w paczkach i balotach, wówczas nie potrzebuje się odbiorca dziwić, że odcięte od dostępu powietrza druki wydzielają silną woń, bo nawet po nadejściu przesyłki nie zdołały należycie wyschnąć.

Eksperymenta dokonywane zwłaszcza podczas wojny światowej oraz w okresie inflacyjnym, ażeby niemiłą woń farb drukarskich usunąć zapomocą dawki wonnej, nie doprowadziły swego czasu do żadnego pozytywnego skutku; przeciwnie nowopowstały mieszany zapach był jeszcze nieznośniejszym od niezaperfumowanej farby drukarskiej. Sposób ten zresztą nie dałby się przeprowadzić z powodu zbyt wielkich kosztów.

A gdyby sposób zaperfumowania farby drukarskiej zezwolił się przeprowadzić, to pytanie wielkie, czy czytelnicy byliby zachwyceni tem, że dochodzące ich gazety, książki, prospekty i wszelkie inne druki wydzielają różne zapachy. Mógłby się zresztą, bez żartu, wywiązać taki stan, że gdyby każda gazeta miała swój specjalny zapach, to czytelnicy nosem by wyczuwali, czy dane wydawnictwo należy do ich stronnictwa politycznego lub przeciwnie.

W czytelniach, kawiarniach i restauracjach, w których wywieszane bywają rozliczne gazety i czasopisma dla użytku publiczności,

wytworzyłaby się atmosfera, którąby wprost uniemożliwiała dłuższy pobyt w danej kawiarni lub restauracji.

Jeżeli wkońcu zaleca się, ażeby perfumowanymi drukami posługiwano się w celach propagandy i reklamy, to poruszono temsamem rzecz dawno już istniejącą. Fabryki perfum od dawna posługują się perfumowanymi drukami. Atoli fabryki te nie każą swych druków reklamowych i papierów opakunkowych drukować farbą pachnącą, lecz napawają gotowy druk perfumem. Podatny, wsysający wilgoć perfumu papier lepiej skutkuje, jak druk wykonany pachnącą farbą drukarską.

Rozmaitości

Zniżka cen papieru. Na mocy porozumienia związków konsumentów papieru, jak Polskiego Zw. Wyd. Dzienników i Czasopism, Polsk. Tow. Wydawców Książek oraz Związku Organ. Przemysłu Graficznego i Wyd. w Polsce z jednej strony a Zw. Zawod. Papierni Polsk., oraz Centrali Papierniczej „Emkaes" i Sp. Akc. Steinhagen i Saenger z drugiej strony — postanowiono obniżyć cenę papieru rotacyjnego do 0,60 zł. za kilo loco stacja Myszków.

Również rozważano sprawę cen za inne gatunki papieru. Po uzgodnieniu przez obie strony polepszenia jakości papieru drukowego oraz uwzględnieniu potrzeb formatu znormalizowanego, przewidziana jest w najbliższej przyszłości zniżka cen powyższych papierów o 3 procent — z wyjątkiem papierów bezdrzewnych.

Ogłoszenia w „Monitorze Polskim". Izba Przemysłowo-Handlowa w Poznaniu zawiadamia, że przy składaniu ogłoszeń w „Monitorze Polskim", spółki akcyjne mogą się wykazywać zaświadczeniami właściwych Izb przemysłowo-handlowych, stwierdzającemi, iż składający ogłoszenie uprawniony jest do podpisywania korespondencji i zarządzeń firmy.

Jednocześnie przypomina się, że podpisy firmowe na listach załącznikowych, zazwyczaj nieczytelne, należy zaopatrywać w powtórzenie każdego nazwiska pismem maszynowem.

Skracanie terminów wolnych od postojowego. Izba Przemysłowo-Handlowa w Poznaniu odniosła się do Ministerstwa Komunikacji w sprawie znacznych obciążeń spowodowanych skracaniem terminów wolnych od postojowego.

W odpowiedzi Ministerstwo Komunikacji zawiadamia, że w ciągu roku 1930 zarządziło raz jeden, w okresie zwiększonych przewozów jesiennych: węgla, buraków cukrowych, ziemniaków i rudy w wagonach węglarkach, na czas od 25. 10. do 26 11. skrócenie ustanowionego taryfą wolnego terminu postoju węglarek pod naładunkiem i wyładunkiem środkami nadawców i odbiorców (z wyjątkiem kopalń) dla wagonów o ładowności 30 tonn do 6 godzin i dla wagonów o ładowności 30 tonn i wyżej do 8 godzin.

Co się tyczy ograniczania przez Dyrekcję Kolejowe, na podstawie § 14 p. 18 i § 16 p. 43 Regulaminu przewozu towarów, terminów wolnych od postojowego na poszczególnych stacjach, to ograniczenia takie spowodowane były nie brakiem wagonów w danym okresie czasu, a trudnościami technicznemi w pracy manewrowej oraz przy ładowaniu i wyładowaniu, wywołanemi nagromadzeniem się na danej stacji większej ilości wagonów, niewyładowanych lub nienaładowanych we właściwym czasie środkami odbiorców lub nadawców.

Nowa taryfa celna, będąca obecnie w opracowaniu wedle projektu przesłanego przez rząd organizacjom gospodarczym do zaopinjowania, zawiera na razie stawki maksymalne i składa się z 19 części, podzielonych na 90 grup, 1 300 pozycyj około 3.000 punktów. Liczba stawek celnych wynosi 5 200 (w dotychczasowej taryfie tylko 1.742).

Wystawa grafiki polskiej w Winnipeg. Na początku bm. otworzyła swe podwoje Wystawa grafiki polskiej w Winnipegu. Oto po raz pierwszy mieszkańcy Winnipegu mają sposobność oglądania prac artystów polskich. Dzięki wysiłkom konsula polskiego w Winnipegu, p. S. Zwolskiego pod protektoratem Narodowej Galerji Kanadyjskiej. Wystawia się tu polskie drzeworyty, szkice, akwafort i sztychy. M. in. cenne prace W. Skoczylasa, K. Mondrala, F. Jabłczyńskiego, Jakubowskiego, Stankiewiczówny i innych. Miejscowa krytyka wyraża się o pracach artystów polskich bardzo pochlebnie. Wystawa przeniesiona będzie do wszystkich większych miast Kanady.

Tydzień propagandowy szkolnictwa zawodowego. W dniach od 14—20 czerwca r. b. odbędzie się w Poznaniu „Tydzień Propagandy Szkolnictwa Zawodowego". Aktualnemu temu zagadnieniu, zajmującemu umysły bardzo wielu osób, przychodzi z pomocą kilka dni „tygodnia propagandowego", dających doskonałą sposobność zapoznania się z programem i rezultatami prac, osiągniętych w szkołach zawodowych.

Opieczętowanie bibljoteki Sądu Najwyższego w Warszawie. Na mocy uchwał władz śledczo-sądowych, opieczętowano w Warszawie dnia 11. 5. rb. bibljotekę Sądu Najwyższego, ponieważ — jak głoszą rezolucje tych władz — urzędnicy komuniści ukrywali tam bibułę agitacyjną.

Ciekawe dane statystyczne. W pierwszym kwartale 1931 r. wynosiła liczba bezrobotnych w Niemczech 4.972.000, w Anglji 2.600.000, we Francji 100.000, w Stanach Zjednoczonych Ameryki 7.000.000.

W Polsce wynosił w roku 1930 import papieru i tektury wszelkiego rodzaju 14.216 tonn w wartości 28.100.000 zł.

W Niemczech wyprodukowano w pierwszym kwartale 1931 r. ogółem 3074 dzieł i książek różnego rodzaju. W tymże samym czasie w roku ubiegłym wydano 3317 dzieł i książek czyli ubytek w roku bieżącym wynosi 7 procent.

Produkcja papieru w Rosji Sowieckiej w marcu rb. osiągnęła 41.000 tonn, czyli 3,5 proc. więcej niż w ciągu lutego rb.

Ogólna produkcja papieru w Stanach Zjednoczonych Ameryki wynosiła w roku 1929 w zaokrągleniu 11 miljonów tonn amerykańskich. Oznacza to zwiększenie wytwórczości o 600.000 tonn w porównaniu z rokiem poprzednim.

Wiadomości z firm

Drukarnia Katolicka, Sp. Akc. w Poznaniu. Roczne Walne Zebranie Akcjonarjuszów odbędzie się w Poznaniu dnia 25 czerwca r. b. po południu o godz. 4-ej w lokalach własnych przy ul. Raczyńskich 13/14.

„Karpalit", Sp. Akc. dla fabrykacji kart do gry, wyrobów papierowych i przemysłu litograficznego, we Lwowie. Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów odbędzie się dnia 30 czerwca 1931 roku, o godz. 12-ej w południe, w sali posiedzeń Polskiego Banku Przemysłowego we Lwowie, przy ul. 3 Maja 9.

„Zakłady Drukarskie, Wacława Piekarniaka" w Warszawie. Sąd Okręgowy w Warszawie, Wydział Handlowo-Upadłościowy (ulica Miodowa 15) obwieszcza pod skutkami prawa, że na dzień 3 lipca 1931 roku o godzinie 11-ej rano, w sali Nr. 6, wyznaczone zostało rozpoznanie podania Wacława Piekarniaka, handl. pod firmą: „Zakłady Drukarskie Wacława Piekarniaka", mającej siedzibę w Warszawie, przy ulicy Ordynackiej Nr. 3, o udzielenie temuż Piekarniakowi odroczenia wypłat na zasadzie Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 23 grudnia 1927 roku o zapobieganiu upadłości (Dz. Ustaw Nr. 3/1928 r.)

PRZEGLĄD WYDAWNICZY

Organ O. P. Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism

U źródeł informacyj prasowych

I.

Dla przyszłego historyka prasy polskiej, wydana niedawno jednodniówka „Pat'a" stanowić będzie niezmiernie ciekawy dokument. Dowie się on z niej nietylko o tem, gdzie szukało natchnienia, lecz wprost skąd czerpało pełnemi garściami materjał, dziennikarstwo polskie w okresie swej przebudowy, a ściślej budowy w odrodzonej Polsce. Nie ulega bowiem wątpliwości, że nasza prasa, podobnie jak państwo, otrzymała w spadku po okresie niewoli strzępy organizacji, jaką wytworzyła sobie, i z tych strzępów w warunkach nienaturalnych, w warunkach kryzysu materjalnego, wśród dezorjentacji i depresji powszechnej, tworzy coś nowego, podobnego do przedsiębiorstw wydawniczych, istniejących w innych krajach, a powstałych wśród innych okoliczności. Z góry powiedzieć można, że organizacja ta niezawodnie znacznie różnić się będzie od organizacji dzienników zagranicznych, nasz zaś indywidualizm historyczny, zdolność do recepcji pierwiastków obcych, sprzecznych często pomiędzy sobą, spajania ich w jedną całość da ukształtowanie się według własnego, swoistego modelu. Tak jest w różnych dziedzinach życia państwowego i społecznego (armja, konstytucja, sprawa agrarna, wymiar sprawiedliwości itd. itd.) tak niezawodnie będzie o ile dotyczy organizacji prasowej. Wyłoni się coś, miejmy nadzieję, nowego, niezwykłego, co podziwiać i naśladować będą inni, ale do czego jeszcze daleko.

Jako przedsiębiorstwo przemysłowo-handlowe, w okresie przedwojennym prasa nasza nikle się przedstawiała. Nie licząc prasy amerykańskiej i w różnych kolonjach na obczyźnie, które przecie grały pewną rolę, jako nabywcy naszych pism, mieliśmy trzy tereny, obsługiwane głównie przez trzy grupy dzienników, samodzielne niby, oddzielone kordonami, a przecie znajdujące się w stałym kontakcie, wspierające się wzajem i personelem redakcyjnym i jego pracą. W każdym zaborze w inny sposób prasa była z jednej strony, uciskana przez rozmaite zarządzenia natury prawno-państwowej, z drugiej w znacznej mierze im na przekorę, popierana gorąco i wydatnie przez rozmaite czynniki i ugrupowania społeczne, materjalnie dość silne i bogate, aby nie pozwolić prasie zamrzeć na niedokrwistość, z drugiej zbyt oszczędne, aby dać środki na należyte, na sposób zagraniczny zorganizowanie agend poszczególnych. W wyniku protekcjonizm ten, jak w każdej sferze, więcej prasie przeszkadzał w jej rozwoju, niż jej pomagał dla wielu, a wielu przyczyn, a przedewszystkiem dlatego, że przy nielicznym indywidualiźmie i grup popierających, i organów korzystających z ich protekcji było zbyt wiele. Licząc się z potrzebami, zapatrywaniami, upodobaniami nie szerokich mas, a pewnych protegujących je grup, walcząc z konkurencją o równej lub niewiele słabszej sile, dzienniki jako przedsiębiorstwa handlowe rozwinęły się nie w takiej mierze, jak by to być mogło, nie wytworzyły większych kapitałów, nie miały nigdy środków dla prowadzenia swoich przedsiębiorstw ze wskazanemi w tych wypadkach nakładami i rozmachem. Oszczędność, granicząca ze sknerstwem, wywołanem przez niedostatek oto zasadnicza cecha gospodarstwa naszej prasy. Nie stać jej było na angażowanie do swego personelu dymisjonowanych prezydentów nie tylko republiki, jak to czyni Ameryka, lecz nawet słychać nie było o powierzeniu przez jakiś dziennik referatu samorządowego któremuś z „zweryfikowanych" prezydentów, lub nawet burmistrzów naszych miast...

Brak środków materjalnych był zasadniczą cechą organizacji wszelkich agend dziennikarstwa przedwojennego. Brak ten za dawnych czasów, kiedy głównem źródłem informacyj dziennikarskich były, o ile chodzi o zagranicę, gazety, przybywające z różnych okolic zwykłą, niezbyt pospieszną pocztą, o ile chodzi o wiadomości krajowe, informacje osób, stojących bliżej sfer rządzących i cieszących się w pewnej mierze ich zaufaniem, z jednej strony, z drugiej, wiadomości komunikowane poufnie z pobudek przeważnie ideowych, pod grozą nieraz srogich represyj, niższych funkcjonarjuszy, jakich państwo zaborcze cierpiało w gronie swoich agentów, brak środków nie dawał się odczuwać tak dotkliwie. Dokuczać on zaczął dopiero nieprzyjemnie po wynalezieniu i wejściu w użycie powszechnie telegrafu, gdy już czekać póki poczta nie przyniesie wiadomości o przewrocie, śmierci jakiegoś monarchy, wypowiedzeniu wojny itd. żadną żywszą miarą nie można było. Trzeba było pomyśleć o własnych telegramach z najgłówniejszych stolic przynajmniej, ale niestety stworzenie własnej organizacji która by tę pracę wykonywała, okazało się zadaniem, przewyższającem możności materjalne nietylko redakcyj poszczególnych, lecz nawet siły zbiorowe dzienników danego zaboru.

W Warszawie tedy istniała niby to własna agencja telegraficzna najpierw Rudolfa Okręta, później „Gazety Handlowej", ale wlokła suchotniczy żywot, pracowała niestale i nierówno. Nic nie pozostawało, jak korzystać z usług agencyj, utworzonych w państwach zaborczych lub przez państwa zaborcze, co też czyniono, przyczem każdy dziennik na swoją rękę starał się uzupełniać braki i luki agencją półurzędową lub urzędową, bo w ostatnich czasach swego istnienia rząd carski nie uznawał już za możliwe pozostawiać tej poważnej funkcji w ręku prywatnej instytucji, lub zrzeszenia, a ujął ją w własne, doświadczone ręce, starając się zaopatrywać prasę w informacje w pewnej mierze zabarwione, lub przefiltrowane odpowiednio.

Wraz z wiadomościami zagranicznemi prasa polska otrzymywała od agencji petersburskiej t. zw. „Pta" (nasza agencja nazywa się „Pat",

petersburska nazywała się „Pta“ te same trzy litery ze zmianą miejsca przez jedną), informacje dotyczące ustaw i rozporządzeń wydawanych przez rząd, jego zamierzeń i planów, sprawozdania z posiedzeń Dumy Państwowej i ich komisyj, wiadomości o jakichś nadzwyczajnych wypadkach w różnych miejscowościach imperjum: powietrzu, głodzie, ogniu, lub jakichś zaburzeniach, w które tak obfitowały ostatnie lata istnienia tego państwa. Z chwilą objęcia przez agencję urzędową dostarczania dziennikom informacyj telegraficznych, poziom tych ostatnich znacznie się obniżył. Urzędnicy jako formatorzy trzymali się zasady „chot pogano, no dluno“; mając na względzie, że rząd jako właściciel telegrafu, z kosztami przesyłki nie liczył się, zmienili zupełnie charakter telegramów. Póki te funkcje znajdowały się w ręku prywatnego konsorcjum, do którego należały najbradziej rozpowszechnione dzienniki, starano się o bezwzględną objektywność depesz, a w niemniejszej mierze ich zwięzłość. Agencja komunikowała fakty wybitne, zasługujące na ogłoszenie wszem wobec i każdemu z osobna fakty, wykluczając wszelkie refleksje, uwagi, wnioski, myśli, ględzenia na temat tego, czy owego zajścia, pomijając szczegóły i fakty drobne. Żądali tego zainteresowani, wychodząc ze słusznej zasady, że istnienie agencji nie wyłącza bynajmniej dawnego, wypróbowanego sposobu informowania się o tem co myśli i twierdzi zagranica, zapomocą przychodzących stamtąd dzienników. Urzędówka i jej korespondenci świadomie, nieświadomie, czy półświadomie starali się nieograniczać komunikatów do jednych tylko faktów lecz zamieszczać w nich również głosy prasy, oczywiście tendencyjnie dobrane i własne inspiracje, które wszelkiemi siłami starano się przemycać. Dzienniki walczyły z tem wszelkiemi siłami, lecz sposobów radykalnych zmuszenia agencji do służenia interesom prenumeratorów (usługi urzędówki oczywiście bezpłatnemi nie były), a nie swego pana, nie mogły.

Wiadomości z zagranicy i z Petersburga nie stanowiły przecież jedynych źródeł materjału faktycznego, jakim operowały: dziennikarstwo, publicystyka, myśl polityczna, opierając na nich swoje koncepcje, wywiady, horoskopy, wrażenia itd. Pozostawały jeszcze: życie miejscowe z jego faktami najróżniejszej natury, organizacje społeczne, teatr, sport, sądownictwo, oświata, nauka i t. d. To była dziedzina pracowników dziennikarskich: reporterów, recenzentów, sprawozdawców, rozmaicie nazywanych, rozmaicie honorowanych, zajmujących rozmaite stanowisko w hierarchji danej redakcji, przyczem zazwyczaj, co było cechą charakterystyczną prasy warszawskiej, miejsce pierwsze zajmowali recenzenci teatralni. Zasadniczo każda redakcja miała własny personel, obsługujący te działy, ale nieszczęsny system oszczędnościowy, inaczej brak środków sprawił, że liczebność tych personelów coraz bardziej malała, starano się ją zredukować do minimum, kasując wprost często niektóre działy, uważane niegdyś za potrzebne i ważne. Że potrzeba i pomysłowość są matkami wynalazków, więc wytworzyły się maleńkie agencje, coś niby syndykaty, złożone z paru, kilku nieraz zredukowanych reporterów, którzy zaopatrywali w informacje pewnego rodzaju nie jeden swój dziennik, do składu redakcji którego należeli, lecz o ile nie wzsystkie, to przynajmniej pewną grupę dzienników. Za ich przykładem poszli również niżsi funkcjonarjusze rozmaitych urzędów, którzy pourządzali własne agencje, czy syndykaty, dostarczające dziennikom materjał informacyjny.

Do dziwolągów i zjawisk komicznych na tem tle dochodziło. Tak naprzykład informacyj o morderstwach, zabójstwach, bójkach i podobnych wypadkach, które dziś z taką starannością i subtelnością są opracowywane przez specjalny, dobrze opłacany personel fachowców, dostarczał prasie niższy personel „Pogotowia ratunkowego“, mający coś w rodzaju swego syndykatu, wiadomości o pożarach — jacyś funkcjonarjusze kancelarji straży ogniowej, o kradzieżach ktoś z kancelarji ober-policmajstra itd.

Gdy pismo zagraniczne, jakiś „Times“, powiedzmy, chełpi się tem, że nie ma ani wiersza innych informacyj, sprawdzone i otrzymane od własnych dobrze opłaconych i odpowiedzialnych przed redakcją współpracowników, dziennik warszawski jeszcze przed wojną nie miał tego, co mu się dziś zarzuca, własnej organizacji wywiadowczej, własnych zmysłów, wzroku, słuchu, powonienia, dotyku, smaku, lecz korzystał z usług postronnych niewykształconych, wyszkolonych i wydelikaconych, tak jak tego istota pracy dziennikarskiej wymaga. Gazeta powinna mieć wszystko własne, komunizm w żadnym dziale jest niedopuszczalny, to żywy organizm.

Zbyt wiele by czasu i miejsca zajęło opowiadanie o tem, w jaki sposób powstał nasz „Pat“, zwłaszcza, że o tem już wspominał „Przegląd“ w numerze 17, ale do tego co tam o działalności „Pata“ powiedziano dodać potrzeba, że jest to obecnie instytucja państwowa, utrzymywana przez rząd z funduszów, jeśli nie wyłącznie, to przeważnie skarbu państwa, która przejęła na siebie obowiązki z jednej strony dawnej „Pty“ z drugiej owych licznych biur reporterskich, jakie istniały przed wojną, a również zdaje się, dawnej agencji Okręta, albo też „Gazety Handlowej“.

W przypuszczeniu, że jednodniówka, omawiana przez nas, jest przeciętnym zbiorem biuletynów rozsyłanych w różnych porach dnia i nocy codziennie, mamy prawo przypuszczać i uważać za ustalone, że wysyła gazetom codziennie około 7 000 wierszy przeciętnego druku naszych pism. (Długość wiersza 6,25 ctm). Właściwie jednodniówka zawiera 10.400 wierszy, ale nie możemy liczyć zamieszczonych w niej ogłoszeń, zawierających 3.400 wierszy. Olbrzymi ten materjał (gdyby jednodniówkę wydrukować w jednym wierszu mierzyłby on 500 metrów, czyli ½ klm.) może być podzielony na następne rubryki, zawierajce wierszy:

1)	wiadomości z zagranicy	900
2)	sprawozdania posiedzeń sejmu i komisyj	1 250
3)	z życia Warszawy	120
4)	z kraju (z miast i wsi)	240
5)	z dziedziny nauki, sztuki, literatury, teatru, kina, radja (recte afisze teatralne, programy audycyj radjowych i wyświetlni kin	1 500
6)	sportu i wychowania fizycznego	500

7) wiadomości gospodarcze i giełd. 2 200
8) różne (przeważnie autokreklama) 300

Razem 7 000

Jeżeli zechcemy zobrazować działalność „Pat'a" procentowo, to okaże się że:

1) materjał tego charakteru jaki dawała dawna „Pta" stanowi 31%
2) dawnej Agencji względnie „Gazety Handlowej" 31%
3) dawnych reporterów wzgl. biur reporterskich i innych 38%

Innemi słowy Polska rządowa agencja telegraficzna jest tylko pośrednio zajęta dostarczeniem prasie wiadomości zagranicznych i o działalności urzędów i władz państwowych, przeważnie zaś za pieniądze skarbowe dostarcza dziennikom materjału, jaki one zdobywały sobie własnym pomysłem, zapomocą własnych współpracowników różnych nazw, lub przedsiębiorstw prywatnych większych (Agencje handlowe) i mniejszych (biura reporterów i niższych funkcjonarjuszów rządowych lub społecznych).

Wkroczenie w tę ostatnią sferę, konkurencja z drobnym przemysłem i przedsiębiorczością ludzi małych, dążących do niewielkiego, skromnego, a niekoniecznie łatwego kawałka chleba, stanowi oryginalny pomysł naszego „Pata". Sam on to stwierdza, z pychą pisząc: „W zespole wielkich agencyj prasowych „Pat" jest pierwszą, która stworzyła specjalny dział informacyj w dziedzinie kulturalno-oświatowej". Dodaćby do tego można, że zapewne i ostatnią, gdyż trudno przypuszczać, aby jakiejkolwiek agencji t e l e g r a f i c z n e j przyszedł pomysł dawania swoim prenumeratorom codziennie wyczerpującej treści afiszów teatralnych, przedstawień kinowych, programów audycyj radjowych, anonsów o koncertach, czyli wiadomości zamieszczanych zazwyczaj na słupach ogłoszeniowych. Informacje takie niezawodnie są pożyteczne, ale co ma z nimi wspólnego agencja telegraficzna?...

Wacław Ciechowski.

W sprawie katedry reklamy przy Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie

Współczesna reklama, w istniejących dzisiaj warunkach gospodarczych, staję się dominującym czynnikiem w zbycie i lokowaniu towarów na rynku. Znaczenie jej jako stałego budzenia i rozwijania potrzeb szerokich rzesz konsumentów wzrasta z niesłychaną szybkością, a jednocześnie nabiera znaczenia jednej z ważniejszych sił w rozwoju spożycia. Z drugiej strony olbrzymie koszty reklamy tworzą dziś poważne obciążenie gospodarstwa narodowego, jako całości, tak, że kwestja racjonalnego wydatkowania na reklamę, uwarunkowana w pierwszym rzędzie dokładną znajomością środków, ich działania i t. p. wymaga oświetlenia nie tylko pod kątem praktyki, ale i teorji.

Sprawa nauczania reklamy na wyższych uczelniach została zagranicą już dawno rozwiązaną. Niemal wszystkie poważniejsze wyższe uczelnie handlowe posiadają katedry reklamy, wprawdzie o bardzo różnolitym programie, jednak w każdym razie ujmujących zasadnicze momenty tej umiejętności. Polska w dziedzinie reklamy stoi daleko poza zagranicą. Marnotrawstwo środków materjalnych, jakie powstaje z tego powodu, jest olbrzymie. Kierownicy przedsiębiorstw, którzy coraz lepiej rozumieją znaczenie reklamy, jako jednego z głównych środków do wywalczenia dla swoich przedsiębiorstw na rynku zbytu, są zmuszeni, wskutek braku przygotowania, do eksperymentowania w tej dziedzinie, co oczywiście pociąga za sobą poważne koszty. D l a t e g o w y d a j e s i ę k o n i e c z n y m, j a k n a j r y c h l e j s z e g o p o w o ł a n i a d o ż y c i a k a t e d r y r e k l a m y p r z y W y ż s z e j S z k o l e H a n d l o w e j w W a r s z a w i e, uczelni, która głównie zasila swemi wychowankami szeregi ludzi, czynnie pracujących w handlu i przemyśle. Docenia się oczywiście brak odpowiedniej siły, któraby taką katedrę mogła zorganizować i poprowadzić. Jednakże wykształcenie i urobienie któregokolwiek ze zdolnych młodych absolwentów mogłoby sprawę rozwiązać.

Dzieła sztuki w statystyce cen

Rzymianie uprawiali jak i ludzie dzisiejsi z zamiłowaniem zbieranie dzieł sztuki i w stosunku do ówczesnych warunków życiowych płacili niejednokrotnie tak samo wysokie ceny jak i dziś się płaci. Dzieła sztuki kupował w owym czasie, kto tylko mógł. Cezar zapłacił naprzykład malarzowi Timomachosowi za „Medeę" i „Szalonego Ajaksa" 80 talentów srebrnych czyli ponad 800.000 złotych! Jaka to była suma może dać wyobrażenie ten jeden fakt, że za owcę płaciło się wówczas 2 do 3 drachm czyli około 5 złotych. — Śladem Cezara szli bogacze rzymscy i arystokraci. W okresie Julijsko-Klaudyjskim, każdy bogaty Rzymianin uważał sobie za honor mieć nietylko własny portret ale i małą przynajmniej galeryjkę złożoną z obrazów i rzeźb. Zapotrzebowanie na portrety i rzeźby było przez pewien czas tak ogromne, że wybitni malarze i rzeźbiarze mieli gotowe, przez mniej zdolnych kolegów wykonane postulaty. Tycjan otrzymał naprzykład za portret cesarza Karola V. kwotę równą naszym 70.000 złotych, a Rafael, który rozpoczął karjerę malarską, jako całkiem ubogi człowiek, pozostawił po sobie spadek w gotówce w kwocie około półtora miljona złotych. Twórca „Madonny Sykstyńskiej" żył przytem jak książę i wydawał olbrzymie sumy pieniężne. Rembrandt otrzymał za swoją „Straż nocną" 1.600 guldenów, sumę za którą można było w owych czasach nabyć dobra rycerskie. Oczywiście zupełnie słusznem jest twierdzenie, że w ostatnich latach ceny dzieł sztuki wzrosły mocno i to dzięki Amerykanom i Anglikom. Ale, jak widzimy, z tych kilku przykładów, dzieje ludzkości znały już i dawniej ceny wysokie na dzieła sztuki. A, że Amerykanie i Anglicy mają dziś szczególnie wiele pieniędzy, więc cóż dziwnego, że wydają je w ten sposób.

Otóż nader ciekawem jest to, że na giełdzie dzieł sztuki odgrywa pewną rolę fakt, czy dany artysta jeszcze żyje, czy też karta jego działalności została zamknięta. W tym wypadku, ceny wzrastają. W jaki sposób z biegiem lat, ceny te rosną niech świadczy takie zestawienie:

Za obraz Rembrandta „Zdjęcie z krzyża" (z r. 1651) płacono:
W roku 1834 — 6.000 zł,
w roku 1840 — 10.000 zł,
w roku 1909 — 335.000 zł.
Za jego obraz „Burmistrz Six" płacono:
w roku 1754 — 316 guldenów,
w roku 1860 — 5.251 franków,
w roku 1909 — 71.000 franków.

Bardzo niedawno płacono w Paryżu za obraz Bouchera „Dziewczę w klatce" 120.000 franków, podczas gdy pierwszy nabywca zapłacił zań w swoim czasie malarzowi, niespełna 1.000 franków. Za ten sam obraz, kupiony przez Amerykanina, żąda się dziś w Nowym Jorku 50.000 dolarów.

W Ameryce dzieła klasyczne, i tylko takie, osiągają ceny rekordowe. Tu zapłacono naprzykład za obraz Velasqueza „Wenus i Kupido" 400.000 dolarów, za Franciszka Halsa „Artysta i jego rodzina" 500.000 dolarów, za „Młyn" Rembrandta 600.000 dolarów, a Andrew Mellon zapłacił za „Madonnę" Raffaela 1.000.000 dolarów.

Londyńska Galerja Narodowa nabyła w roku 1906 Velasqueza „Wenus ze zwierciadłem" za 1.125.000 franków, a mr. Hundington z Nowego Jorku, w roku 1909, zapłacił za portret Olivarisa wykonany przez tego samego artystę 1.600.000 marek niemieckich.

Czy to są najdroższe obrazy na świecie?

Bynajmniej.

Wedle oceny fachowców, oryginał „Madonny Sykstyńskiej" Raffaela przedstawia wartość przynajmniej 20 miljonów złotych.

Turcja niszczy dokumenty i dzieła, wykonane pismem arabskiem

Turecka rada ministrów w Angorze powzięła w tych dniach uchwałę upoważniającą ministra oświaty do wypracowania rozporządzenia, na mocy którego przeprowadzone ma być planowe zniszczenie wszystkich dokumentów, dzieł oraz książek wszelkiego rodzaju wydanych w piśmie arabskiem. W tym celu utworzone być mają w całym kraju specjalne komisje, które we wszystkich miejscowościach Turcji kontrolować będą dokumenta oraz książki mieszczące się w archiwach, bibljotekach państwowych, gminnych i prywatnych a wydane i ujęte pismem arabskiem. Centralna państwowa komisja z siedzibą w Angorze na zasadzie otrzymanych protokółów i spisów pod przewodnictwem samego ministra oświaty decydować będzie, jakie dokumenta i dzieła mają wartość historyczną i temsamem od zniszczenia uchronione być muszą. Wszystkie inne natomiast dokumenta i dzieła w piśmie arabskiem ulec mają zniszczeniu pod nadzorem władz miejscowych. Przed spaleniem spisany ma być protokół z każdego dzieła, zawierający imię i nazwisko autora, treść książki oraz ważniejsze znamiona. Protokóły te umieszczone będą w państwowej centralnej bibljotece w Angorze.

Nekrologja

Ś. p. Stanisław Lewandowski. Dnia 10. 6. r. b. zmarł w Bydgoszczy tragiczną śmiercią ś. p. Stanisław Lewandowski, znany publicysta i b. naczelny redaktor „Gońca Pomorskiego" w Tczewie. Ś. p. Zmarły był członkiem zarządu Syndykatu Dziennikarzy Pomorskich.

Rozmaitości

Gustaw Morcinek laureatem śląskiej nagrody literackiej. Jura śląskiego konkursu literackiego, rozpisanego w r. 1928 przez śląskie Tow. Literackie przyznała obecnie nagrodę w wysokości 12.500 zł. p. Gustawowi Morcinkowi za utwór p. t.: „Wyrąbany chodnik". Laureat śląskiego konkursu literackiego p. Morcinek, nauczyciel ludowy w Skoczowie na Śląsku Cieszyńskim, znany jest jako wybitny śląski twórca regjonalny.

Stulecie pisma „Detroit Free Press" w Ameryce. Obchodzący d. 9 bm. w Detroit stulecie istnienia pisma „Detroit Free Press" wydał z racji jubileuszu specjalny numer z ilustracjami o 200 stronach. Pismo to zatrudnia w redakcji, administracji i drukarni w przeważnej części Polaków.

Pożar pałacu Sztuki w Monachjum. Dnia 7 czerwca br. spłonął w Monachjum olbrzymi pałac sztuki, mieszczący w swych murach kilka wystaw starych dzieł sztuki. Wystawa ta, obejmowała kilkaset obrazów, m. in. sławne płótna nieżyjących malarzy-artystów z całego świata.

Pies jako sprzedawca gazet. W dzielnicy Paryża Saint-Fargeau przy narożniku jednej z najruchliwszych ulic sprzedaje gazety pewna staruszka i monotonnym głosem poleca swój: „Ami du Peuple", a nieodstępnym u jej boku towarzyszem i zarazem stróżem dobytku, to wierny swej „pani" pies. Wita on we właściwy psiej naturze sposób przelotnych nabywców gazety, spojrzeniem pełnem wdzięczności obejmuje stałych odbiorców i dobroczyńców, a szczególniejszemi jego względami cieszy się szofer wydawnictwa „Ami de Peuple", który na miejsce postoju tej ulicznej gazeciarni przywozi nowy towar i zabiera wzamian pozostałe stare, niesprzedane numery gazet. I nie byłoby w tem zjawisku nic szczególnego do tej pory, gdyby nie następujący fakt: Otóż podeszłego już wieku „gazeciarka", choć nie jest bezwzględną zwolenniczką 8-godzinnego dnia pracy, lecz dla osłabionych już sił odczuwa nieprzepartą potrzebę wypoczynku wśród dnia i w czasie spokojniejszego ruchu na ulicy, opuszcza swoje stoisko i udaje się na krótką „drzemkę" popołudniową. Nie sprząta ona jednak gazet, bowiem miejsce jej z całą świadomością swej powagi i odpowiedzialności — zajmuje pies — i sprzedaje dalej gazety. „Psa-gazeciarza" znają wszyscy niemal Paryżanie i wiedzą o tem, że biada temu, ktoby pokusił się zabrać gazetę bez uprzedniej zapłaty, bo czworonożnego sprzedawcy zasadą jest: „wpierw pieniądze, potem towar" i wszyscy bez wyjątku zasadę tę respektować muszą, wkładając należność do płaskiego pudełka od cygar. Za powrotem „gazeciarki" pies-pomocnik i stróż wierny, otrzymuje zasłużoną porcję obiadu.

PRZEGLĄD PAPIERNICZY

Organ Rady Zrzeszeń Kupiectwa Gałęzi Papierniczo-Piśmienniczej z siedzibą w Warszawie

O wystawę przyborów szkolnych wyrobu krajowego

Za inicjatywą Ligi Propagandy Wytwórczości Krajowej w Krakowie odbyło się w tych dniach w sali portretowej magistratu krakowskiego zebranie obywatelskie, którego tematem obrad był projekt urządzenia pokazu wszystkich przedmiotów wyrobu krajowego, odnoszących się do szkoły i ucznia. W zastępstwie p. wojewody krakowskiego przewodniczył zebraniu naczelnik wydziału p. Osiecki, natomiast referat programowy wygłosił dyrektor Związku Przemysłowców p. dr. Spitzer. Referent wskazywał w dłuższych wywodach na konieczność popierania wytwórczości rodzimej i usunięcia zbędnego importu w dziedzinach, w których produkcja krajowa pokrywa ilościowo i jakościowo potrzeby rynku wewnętrznego, a do której to doniosłej wagi służby dla dobra kraju powołane jest w pierwszym rzędzie kupiectwo poszczególnych działów branżowych. Wysuwa się tu na plan pierwszy w tej akcji konieczność przekonywania i przyzwyczajania ludności do wyrobów krajowych przez zapoznawanie jej z zakresem i jakością produkcji rodzimej, a środkiem wiodącym do celu tego, ułatwiającym kupiectwu zbyt, to lokalne pokazy wzorów towarowych, wystawy branżowe.

Liga Propagandy Wytwórczości Krajowej proponuje z tego względu urządzenie szeregu wystaw, a jako pierwsza odbyć się ma w Krakowie w czasie od 28 sierpnia do 15 września r. b. w gmachu miejskim przy ul. Rajskiej wystawa, poświęcona produkcji pokrywającej zapotrzebowanie uczącej się młodzieży. Wystawa podzieloną będzie na trzy działy, obejmujące: a) dom, b) szkołę, c) sport oraz turystykę i zgrupowałaby wszelkie eksponaty z tej dziedziny, wytwarzane i dostarczane przez przemysł krajowy.

Uczestnicy zebrania wyrazili jednomyślną zgodność na zorganizowanie wystawy, podzielone jednak były zdania czy ograniczyć się wyłącznie do pokazu wzorów towarowych i propagandy, lub też dopuścić do sprzedaży cząstkowej wystawionych eksponatów. Projekt zorganizowania na terenach wystawowych sprzedaży detalicznej z działów papierniczo-piśmienniczego oraz innych stał się przedmiotem ożywionej dyskusji. Przedstawiciele organizacyj kupieckich zamiarom tym sprzeciwili się kategorycznie, wskazując na znaczne szkody materjalne, jakie w tym wypadku poniósłby musiał ogół zainteresowanego kupiectwa branży na korzyść stosunkowo szczupłego grona wystawców. W wyniku dyskusji uchwalono wykluczyć sprzedaż detaliczną w czasie trwania wystawy.

Protektorat nad wystawą objęli pp.: wojewoda krakowski Kwaśniewski, prezydent miasta Krakowa sen. inżynier Rolle, prezes tamtejszej Izby Przemysłowo-Handlowej Epstein oraz kurator szkolny dr. Nowicki. Z pośród zgromadzonych wybrano komitet ogólny oraz komitet wykonawczy celem natychmiastowego podjęcia akcji zorganizowania wystawy.

Może, nie byłoby od rzeczy pomyśleć o zorganizowaniu podobnego pokazu także na terenie miasta Poznania oraz innych ważniejszych środowiskach ruchu handlowego, a najodpowiedniejszym do tego rodzaju propagandy czasokresem, to początek roku szkolnego.

Utworzenie międzynarodowego trustu ołówkarskiego

W jednym z ostatnich numerów „Berliner Tageblattu" oraz w czasopismach fachowych niemieckich i czeskich czytamy, że utworzenie międzynarodowego trustu ołówkarskiego zbliża się ku realizacji. Wielki ten trust obejmie największe fabryki ołówków na kontynencie jako to: A. W. Faber, fabrykę ołówków Castell w Stein, Johann Faber w Norymberdze, Koh — i — noor fabrykę ołówków L. & C. Hardtmuth w Budziejowicach w Czechosłowacji oraz wszelkie ich ekspozytury zagraniczne, dalej fabrykę Hardtmuth-Lechistan w Polsce w Krakowie, Rumuńską Fabrykę Ołówków w Hermannstadt w Rumunji, Lapis Johann Faber Limitado w Sao Carlos w Brazylji i Johann Faber Pencil Corporatoin w Wilmington w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Szeroko rozgałęzione na całym świecie interesa wszystkich tych potężnych zakładów przemysłowych ujęte będą organizacyjnie w formę towarzystwa holdingowego. Kapitał zakładowy wynosić ma 25 miljonów franków szwajcarskich, siedzibą będzie Szwajcarja. Towarzystwo to przejmie całkowicie aktywa i pasywa przedsiębiorstw w jego skład wchodzących. Projektowane jest również utworzenie centralnego biura sprzedaży. Poszczególne przedsiębiorstwa pozostaną pod względem produkującym samodzielne, wobec czego dotychczasowa odrębność zróżnicowanych wyrobów utrzymana będzie nadal.

Jedną z najgłówniejszych dążności międzynarodowego trustu, to osiągnięcie monopolistycznego stanowiska na światowym rynku w handlu ołówkarskim i wywieranie bezpośredniego wpływu na kształtowanie się stosunków w tej dziedzinie produkcji i handlu. Z uwagi na istnienie w Polsce ekspozytury ekonomicznie silnego koncernu czechosłowackiego Koh-i-noor L. & C. Hardtmuth, sprawa trustu międzynarodowego nabiera również dla Polski szczególniejszego znaczenia. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że skoncentrowanie sił oraz interesów na wstępie wymienionych przedsiębiorstw, związanych ściśle w istnieniu i rozwoju swym z eksportem znacznej części produkcji, z chwilą dokonania umowy trustowej i uruchomienia centrali sprzedaży,

powstrzymać zdoła dotychczasową metodę w zakresie współzawodnictwa na polu normowania cen i przyznawania odbiorcom specjalnych konkurencyjnych warunków dostawy.

Współzawodnicza walka, nie zawsze prowadzona metodami zdrowemi pod ciśnieniem niepomyślnych konjunktur pomiędzy zrzeszonemi w truście przedsiębiorstwami ustanie w oparciu o własny wspólny cennik, a ostrze polityki tej zwrócić się może przeciwko zakładom produkcyjnym średnim i mniejszym, których byt naskutek przewlekłego kryzysu oraz braku możliwości zbytu już i tak jest od dłuższego czasu podminowany. Jednolitość kierownictwa trustu pod względem technicznym jak i handlowym, możność oparcia jego działalności o tani kredyt międzynarodowej finansjery, stać może się dla przedsiębiorstw konkurencyjnie i ekonomicznie słabszych, groźnem niebezpieczeństwem. Czynniki wskazane, w konsekwencji swej ułatwią trustowi skuteczne w jego intencji zwalczanie konkurencji mniejszych wytwórni krajowych i w przyszłości z tych przyczyn doczekamy się likwidacji niejednej z trudem i mozołem rozwiniętej placówki gospodarczej.

Nie przesądzając sprawy naprzód, trzeba nam będzie odczekać definitywnego założenia trustu i rozwinięcia wstępnej jego działalności.

Bezdroża

Żyjemy w czasach, w których hasło „normalizacji" wywiera swe znamiona i zapewne pozostawi po sobie pewne trwałe na przyszłe kształtowanie się stosunków — ale równocześnie czasy obecne znamionują różne anormalje i anormalności — jak rzadko. Na wszystkich odcinkach życia zbiorowego gmatwamy się z tak zwaną kwadraturą koła. Obracamy się w kółko jak „pies koło gorącej bryji" — i albo brak nam odwagi do postawienia kropki nad „i" — albo pozbawieni jesteśmy zdolności prostego rozumowania.

Do pewnego stopnia możnaby powiedzieć, iż żyjemy pod znakiem „znormalizowanych anormalij".

Wniknijmy naprzykład w stosunki naszego kupiectwa i zastanówmy się nad zwyczajami, które stają się już nie wyjątkami, ale.. zwyczajem. Do wyjątków należą firmy, które trzymają się zasad zdrowo-kupieckich.

W branży przyborów piśmiennych powiększa chaos już samo nastawianie odnośnych fabryk, jako dostawców kupców-detalistów. Brak skoordynowanej praktyki cennikowej i brak organizacyjnego współdziałania związku fabrykantów ze związkiem kupców-detalistów wytworzyło stosunki, przypominające czasy pierwocin handlu wymienionego. Każda z fabryk zestawia czynniki według swego indywidualnego sposobu, chociaż nietrudno byłoby między kilku istniejącymi w Polsce fabrykami dojść do porozumienia w kierunku ustalenia „znormalizowanego" cennika. Brak tego daje duże pole do popisu na temat „dzikich cen" w handlu detalicznym.

Kto na tem zyskuje, a kto traci?

Zyskać nie może żadna ze stron, ale tracą obie.

Traci kupiectwo moralnie, na dobrem imieniu, przez wzajemne podbijanie cen, często niżej cen fabrycznych. Traci materjalnie, dochodząc do ruiny, nie dotrzymując zobowiązań wobec dostawców. Nadwyrężają się stosunki towarzyskie kół kupieckich i rośnie wzajemna nieufność.

Jak widzimy, naprężenie na całym froncie.

Zapobiedz temu mogą nietrudno, w dobrze zrozumianym własnym intersie fabrykanci, wydając

1) cenniki brutto;

2) jako związek fabrykantów stojąc w ścisłym kontakcie ze związkiem kupców detalistów.

Miejmy nadzieję, iż w interesie obopólnym dojdzie wkrótce do wzajemnej wymiany myśli i zdań w imię uzdrowienia położenia obecnego.

Polepszenie stosunków i pozycji gospodarczej nastąpić tylko może w drodze skoordynowanej pracy organizacyjnej.

Niezrozumiałem wydaje się nam stanowisko jednej fabryki w Krakowie, która zgóry odmawia współpracy nad przeprowadzeniem cennika swych artykułów dla kupców detalistów. Uznając w zupełności konieczność stworzenia instytucji inkasowej w branży papierniczo-piśmienniczej; oraz pewnej egzekutywy wspólnych interesów tak fabrykantów jak i kupców-detalistów wyrazić musimy swe ubolewania nad objawami wyłamywania się z solidarności kupieckiej.

J.

Z przemysłu celulozowego

Na terytorjum Polski istnieją obecnie cztery fabryki celulozy, z których trzy wytwarzają celulozę siarczynową, jedna zaś — celulozę sodową. Według danych Związku Zawodowego Polskich Fabryk Celulozy, obecna zdolność wytwórcza poszczególnych polskich fabryk celulozy (w stosunku rocznym) przedstawia się jak następuje:

	Celuloza			
	siarczynowa		sodowa	
	biel.	niebiel.	biel.	niebiel.
	w tourach			
Steinhagen i Saenger, Fabryki Papieru i Celul. S. A. (Włocławek)	15.000	30.000		
Górnośląska Fabr. Celulozy S. A. (Czułów, Gorny Śląsk)	—	9.000	—	—
Tow. Akc. Kluczewskiej Fabr. Papieru (Klucze, wój. kieleckie)	12.000	—	—	—
„Natronag" Fabr. Celulozy i Papieru S. A. (Kalety, G. Śląsk)	—	—	—	18.000
Razem	27.000	39.000	—	18.000

Ogólna zdolność wytwórcza polskich fabryk celulozy wynosi zatem obecnie 84 000 tonn.

Liczby wytwórczości, przywozu, wywozu i spożycia celulozy w latach 1922—1930 przedstawiają się następująco:

	Wytwórczość celulozy			Przy-	Wy-	Spoży-
Rok	siarczyn.	sodow.	łączna	wóz	wóz	cie*)
			w tonnach			
1922	23.500	10.800	34.300	6.187	4.746	35.741
1923	29.900	10.900	40.800	2.752	5.737	37.815

*) Pozorne, tj. wraz z zapasami.

Rok	Wytwórczość celulozy siarczyn.	sodow.	łączna	Przywóz	Wywóz	Spożycie
	w tonnach					
1924	29.800	11.300	41.100	4 366	14.505	30.961
1925	34.200	11.900	46.100	3.061	15.212	33.949
1926	35.000	13.200	48.200	1.921	14.667	35.454
1927	38.900	13.300	52.200	9.100	8.069	53.231
1928	41.980	16.650	58.630	9.058	9.682	58.006
1929	47.597	16.700	64.297	17.453	8 329	73.421
1930	49.194	14.603	63.797	19.980	12.019	71.758

Wzrost wytwórczości i spożycia celulozy (przyjmując 1924 r. za 100) przedstawia się jak następuje:

Rok	Wytwórczość	Spożycie
1924	100,0	100,0
1925	112,0	109,7
1926	117,6	114,5
1927	127,0	171,9
1928	142,7	187,4
1929	156,4	237,1
1930	155,2	231,8

Liczby te wskazują wyraźnie, że spożycie celulozy zwiększa się szybko w związku z rozwojem przemysłu papierniczego, będącego głównym odbiorcą celulozy. Szczególnie silny wzrost spożycia celulozy zaznaczył się w 1927 r., gdy właśnie wytwórczość naszych papierni wzrosła do 231 proc. w porównaniu z 1924 r. (w 1926 r. wytwórczość papieru stanowiła 172 proc. w porównaniu z 1924 r.). W roku tym nasza wytwórczość celulozy nie mogła mimo ograniczenia wywozu celulozy z kraju (wywóz w 1926 r. 14 667 t., w 1927 r. 8 069 t.) zaspokoić zapotrzebowania rynku wewnętrznego, wobec czego przywóz silnie wzrósł (przywóz w 1926 r. — 1 921 t., w 1927 r. — 9.100 t.). Poza przemysłem papierniczym poważnym odbiorcą celulozy mógłby być przemysł jedwabiu sztucznego, który przy otrzymywaniu włókna metodą wiskozową zużywa celulozę jako podstawowy surowiec. Jak dotychczas jednak, do fabrykacji przędzy sztucznego jedwabiu fabryki nasze używają wyłącznie specjalnego gatunku celulozy zagranicznej, co zwiększa poważnie pozycję przywozu celulozy.

Jeżeli wziąć pod uwagę, że do wyrobienia 150 kg przędzy jedwabnej zużywa się 200 kg celulozy, to spożycie celulozy przez tę gałąź przemysłu wyniosło:

w 1928 r.	do wyrobu	2.008 t.	jedw. wiskoz.	2.677 t. cel.
„ 1929	„	2.269	„ „	3.025 „
„ 1930	„	2.532	„ „	3.375 „

Istniejące fabryki celulozy wraz z uruchomioną w kwietniu 1931 r. nową fabryką celulozy w Kluczach mogą obecnie nietylko pokryć całkowite zapotrzebowanie wewnętrzne celulozy, ale prócz tego wywozić dosyć znaczne jej ilości. Obecna zdolność wytwórcza polskiego przemysłu celulozowego wynosi bowiem w stosunku rocznym 84 010 tonn, gdy tymczasem spożycie wyniosło we względnie pomyślnym 1930 r. (po odtrąceniu 1 698 t. remanentów w fabrykach) zaledwie 70.060 t. Polskie fabryki celulozy mogą zatem z łatwością zaspokoić spożycie wewnętrzne nawet w tym wypadku, gdyby to spożycie w najbliższych latach wzrosło o 15 proc.

Polskie fabryki celulozy nie mogą walczyć z konkurencją zagraniczną z powodu zbyt niskich stawek celnych. Wobec ogromnej nadprodukcji celulozy na rynku światowym, państwa, wyrabiające celulozę ponad swe potrzeby wewnętrzne, utrzymują dość wysokie ceny celulozy na swych rynkach wewnętrznych, rzucając na rynki obce ogromne ilości po cenach często niższych od kosztów własnych. Że rynek polski stanowi wdzięczne pole dla zbytu obcej celulozy, świadczy o tem wzrastający przywóz celulozy do Polski, stanowiący w liczbach okrągłych:

1928 r.	9.000 tonn
1929 r.	17.000 tonn
1930 r.	20.000 tonn

Istniejące w Polsce fabryki celulozy należą do firm, posiadających własne wielkie papiernie, które, oczywiście, przerabiają wyłącznie celulozę, wyrabianą we własnych fabrykach, nadwyżkę zaś wytworzonej celulozy starają się umieścić na rynku wewnętrznym w fabrykach, nie wyrabiających celulozy. Z ogólnej wytwórczości celulozy 1930 r., wynoszącej 63 797 tonn, fabryki przerobiły we własnych papierniach 42 596 tonn, zmuszone zaś były wywieźć zagranicę po niskich cenach 12 019 t. i powiększyć zapasy na składach do 1 698 t., gdyż inne zakłady przemysłowe, przerabiające celulozę, które w 1930 r. przerobiły 27 464 tonn, nabyły w krajowych fabrykach tylko 7 484 t., sprowadzając z zagranicy 19 980 t., t. j. 73 proc. swego zapotrzebowania.

Najgroźniejszym dotychczas konkurentem krajowej wytwórczości celulozy jest Czechosłowacja, której swego czasu nietylko udzielono zniżek celnych na celulozę bieloną i niebieloną, ale i zafiksowano te zniżki. Ze zniżek tych korzystają, oczywiście, wszystkie państwa, z któremi Polska zawarła umowy, a zaratyfikowanie przez Niemcy traktatu polsko-niemieckiego może przysporzyć Polsce jeszcze jednego, może najgroźniejszego, konkurenta.

O ile w dawniejszych latach niskie stawki na celulozę miały swe uzasadnienie w niedostatecznej zdolności wytwórczej krajowych fabryk celulozy, o tyle obecnie przyczyna ta zupełnie odpada, wobec czego Związek Zawodowy Polskich Fabryk Celulozy zwrócił się do Ministerstwa Przemysłu i Handlu z prośbą o całkowite cofnięcie przy rewizji traktatu z Czechosłowacją udzielonych w swoim czasie zniżek celnych na celulozę. Prośbę swoją Związek motywuje tem, że, mimo obniżenia ceny swej celulozy o kilkanaście procent, krajowe fabryki celulozy nie mogą walczyć z dumpingiem zagranicznych fabryk wobec wysokich kosztów wytwórczości oraz drożyzny kredytu w Polsce.

„Przegląd Gospodarczy" *Z. Z.*

Konwencja polskich fabrykantów tektury smołowanej

Na odbytym w Warszawie zjeździe ogólno-polskim fabrykantów tektury smołowanej względnie papy na dachy zawarto po długich uprzednich już przygotowaniach i pertraktacjach konwencję cen. Umowę podpisało 21 firm z terenów b. Kongresówki, dalej przystąpił do konwencji również Syndykat fabrykantów tektury smołowanej z województw: Poznańskiego i Pomorskiego. Zapewniony jest także udział Syndykatu Małopolskiego, który narazie znaj-

duje się jednak dopiero w stadjum organizacyjnem. Na tej drodze spodziewanem jest uporządkowanie i uzdrowienie stosunków konkurencyjnych w zakresie szkodliwych dla przemysłu metod normowania cen, które w ostatnim czasie bardzo dotkliwie dawały się we znaki niektórym przedsiębiorstwom, krępując zarazem ruch działalności całego przemysłu.



Rozmaitości

Warszawskie Muzeum Narodowe w nowej siedzibie. Dnia 8 bm. odbyło się w nowym gmachu warszawskiego Muzeum Narodowego przy Alei 3 Maja posiedzenie komisji nadzorczej z udziałem prezydenta miasta, reprezentantów uniwersytetu i politechniki oraz dyrekcji zbiorów państwowych. Komisja zwiedziła nowe i już urządzone sale muzealne, stwierdzając, że rozłożone tam zbiory sztuki zdobniczej, dział rycin i bibljoteka mają dogodne pomieszczenie i dostępne są dla zwiedzających.

Polski Aparat do badania fałszywych monet. Jak donosi warszawska prasa, w min. komunikacji złożono jako wzór specjalny aparat polskiego wynalazku, służący do nieomylnego i automatycznego rozpoznawania monet fałszywych. — Aparat ten jest bardzo precyzyjny i przystosowany do badania autentyczności monet 50 groszowych oraz 1, 2 i 5-złotowych.

Ministerstwo komunikacji postanowiło nabyć kilka takich aparatów tytułem próby.

Sytuacja w Branży Fotograficznej. W branży tej, dopiero w latach ostatnich poczęto silniej interesować się wyrobami przemysłu krajowego. Wiele jednak towarów, a głównie najwięcej idących t. j. papierów i klisz, produkcja krajowa dostarcza w znikomej ilości a ponadto gatunkowo nie odpowiada on poziomowi zagranicznemu. Mimo to jednak z uznaniem trzeba podnieść starania fabryk krajowych w kierunku zaspokojenia wybrednego gustu nietylko amatorów fotografji ale głównie zawodowców.

Wiadomości z firm

Edward Kręglewski, Sp. Akc. w Poznaniu ogłosiła bilans per 31. XII. 1930 r., zamykający się w aktywach i pasywach ogólną sumą zł 1.914.397,63. Czysty zysk wynosi zł 116.058,97.

Pod znakiem kryzysu. Polska Fabryka Wyrobów Papierniczych T. z o. p. „Pol" w Poznaniu znalazła się w trudnościach finansowych i wniosła do sądu grodzkiego w Poznaniu o nadzór sądowy. W dniu 24 czerwca rb. o godz. 10 przed południem odbędzie się w Sądzie zebranie wierzycieli powyższej firmy dla rozpoznania sprawy i udzielenia sądowi odpowiednich wyjaśnień.

Z dorocznego Walnego Zgromadzenia Tow. Akc. Kluczewskiej Fabryki Papieru. Dnia 30 maja r. b. odbyło się w siedzibie Spółki doroczne walne zgromadzenie akcjonarjuszów. Obrady zagaił prezes zarządu p. Maurycy Szwarcsztajn, przewodniczył p. inż. Zygmunt Zawadzki. Ze sprawozdania Zarządu wynika, że pomimo pogłębiającego się kryzysu ogólnogospodarczego, który dotknął również i papiernictwo, przedsiębiorstwo wykazało dużą odporność. Zakreślony plan rozbudowy, mimo niepomyślnych warunków finansowych, został w całej rozciągłości zrealizowany; przeprowadzono własną bocznicę kolejową, łączącą terytorjum papierni z najbliższą stacją kolejową, oraz wybudowano na gruntach papierni własną fabrykę celulozy, wyposażoną w nowoczesne urządzenia techniczne. Ogólny koszt inwestycyj wynosi około zł 4.000.000. Bilans zamknięto sumą zł 15.237.535,59 przy kapitale zakładowym zł 6.000.000, na amortyzację odpisano zł 532 021,33, tak że obecnie kapitał amortyzacyjny wynosi zł 2.050.480,80 — niedobór w sumie zł 116.169,91 pokryty został częściowo z kapitału zapasowego. Do Zarządu wybrani zostali: pp. Maurycy Szwarcsztajn, Michał Płotnikoff, Ignacy Szwarcsztajn, Adam Szwarcsztajn, Maksymiljan Friede, Stanisław Szwarcsztajn, Carl Duus, Jules Ramseyer, Grzegorz Płotnikoff.

Telefon nr. 25-55 — Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Masztalarska 8 — P. K. O. Poznań 202 868

Ostatni materjał redakcyjny przyjmuje się do poniedziałku godz. 18-tej. — Przedruk artykułów dozwolony tylko za zgodą redakcji — całego resztującego materjału informacyjnego w naszem słowabrzmieniu tylko za podaniem źródła.

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 100 zł, 1/2 str. 50 zł, 1/4 str. 25 zł, 1/8 str. 12,50 zł, 1/16 str. 6,25 zł, 1/32 str. 3,25 zł. Na stronie I. okładki 100% na str. II, III i IV okładki 50% więcej. — Ogłoszenia drobne 30 gr. za wiersz nonp. — Dla poszukujących pracy (najwyżej 8 wierszy) bezpłatnie.

Przedpłata kwartalna na urzędach pocztowych zł 12,—. Dla członków Korporacyj (tylko za przesłaniem należytości do administracji) zł 6,—

WYDAWCA: Hurtownia Drukarska Spółka z o. odp. w Poznaniu, ul. Masztalarska 8. — Redaktor: Teodor Kryg w Poznaniu.

Czcionkami Sp. Akc. Drukarnia Polska w Poznaniu, św. Marcin 70.